

## WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 30 Czerwca,

Czołem biję osobóm. . . . .

ROSA ŚWIĘTO-JAŃSKA. (\*)

Zwyczaj zbierania się na Rosę w wigilią ś. Jana, sięga czasów pogańskich. W nocy téy, jak wiadomo, kwitnie paproć. Zbierali się ludzie do miéysc, gdzie ona obficie rosła; chodzili rozsypani po lasach i krzakach, do północy, o któręý kwiat wydaje i w okamgnieniu traci. Komukolwiek takowy kwiat się dostał, ten już na całe życie był szczęśliwym: kiedy chciał był niewidomym, wszystko miał, o nic się nie frasował: bo mu fortuna we wszystkiém była posłuszną. Zwyczaj ten dotrwał dotąd. Pospólstwo do dziś dnia obchodzi go pod imieniem *Kupała*. Ale już nie zbierają się po paprocinach w wigilią ś. Jana, lecz w sam dzień temu patronowi poświęcony, (albo i późniéy, jeśli deszcz przeszkodzi), i chcą znaleźć na żurz kwiat, który już dniem piérwéy zniknął. Tak nie żaden, co opuścił porę, goni dziś daremnie za szczęściem, które mu wprzódy sa-

mo się nastęrczało. Ale, jak niesie stare przysłowie, *mądry Polak po szkodzie. . . . .* a my wróćmy się na Rosę święto-jańską, gdzieśmy zostawili szukających kwiatu paproci. Nie szukają go teraz po lasach i gajach, jak przodkowie nasi, ale pospolicie przechadzają się po polach, ogrodach i łąkach; wylegają i depcą zboże, konopie i t. d., z czego powstają tyśiączne skargi, niesmak, nieprzyzwoitości, choroby, i jakież choroby. . . . o których jednak tymczasem zamilczę.

Ja zaś, mając dokładną, jeszcze od niańki mojęy, informacyą, udałem się po zachodzie słońca w wigilią ś. Jana, do lasu, gdzie paproć obficie rośnie i chodziłem nieustannie. O samęý północy otoczyły mię ze wszystkich stron okropne straszzydła; świst, szum, łoskot, huk, podziemne wycie, obity się przeraźliwie o uszy moje: zdawało się, że wszystkie żywioły spiknęły się na moję zgubę. Jednak nie zupełnie opuściła mnie odwaga i męstwo: szedłem pro-

(\*) Rosa, jest nazwiskiem miéysca, w górzystych okolicach Wilna położonego.



sto, gdzie mary i strasydła naybar-  
dziéy przeszkadzały. Aliści jednym  
razem, zniknęły jak błyskawica  
wszystkie strachy, ustąpiły wszelkie  
przeszkody. Moc jakaś tajemnicza  
pokrzepiła duszę, a dziwnym sposo-  
bem otworzyły się zmysły moje: wi-  
działem co się dzieje w moim domu  
i u moich sąsiadów; przeszłość, o-  
becność, a nawet przyszłość nie by-  
ły zakryte przedemną. — Znużony  
tyłą trudami, uczułem potrzebę u-  
dania się na spoczynek do domu i ża-  
łowałem, że nie było konia wierz-  
chowego; natychmiast stawa przedem-  
ną dzielny rumak, którego dosia-  
dam i jadę. W drodze zachciało mi  
się jeść i palić lulkę (jak na komedyi  
niemieckiej): natychmiast spostrze-  
gam zapaloną lulkę i mnóstwo pół-  
misków i zaspakajam apetyt nay-  
wyborniejszymi potrawami. Da-  
lęj pomyślałem, jakby uniknąć ex-  
dywizyi i zaspokoić wierzycielów;  
aliści ciężą kieszenie moje napelnione  
złotem; słowem, stałem się wszystko  
wiedzącym, widzącym i mającym.

Zbliżając się do miasta, widzia-  
łem, jak czarownice na miotłach,  
stęgach, łopatach i innych gospodar-  
skich sprzętach, ciągnęły powietrznym  
szlakiem na séym na łysą górę;  
jak nasz szlachcic na łopacie wędru-

jący (który się przypatrywał miéy-  
scu, gdzie nazajutrz mieli się zbie-  
rać na Rosę rozmaitego stanu obojey  
pleci ludzie), uwijał się na powietrzu,  
a czarownice chciały mu łopatę ode-  
brać, on zaś, jak orzeł oskoczony  
od małych ptasząt, pogardzał niesil-  
nemi zamachami, jednakże nie do-  
wierzając przemocy i liczbie, unosił  
się ku murom miasta.

Gdym się do domu wrócił i do  
spoczynku zabierać zaczął, wszystko  
znowu snem tylko bydz się zdawało;  
znikła wiadomość i bogactwa. Za-  
cząłem rozmyślać, żalując tak miłéy  
przeszłości, i jałem się szukać kwia-  
tu paproci około mojego odzienia.  
Przypatrując się pilnie, postrzegłem  
mały kwiatek u dołu sukni przyglgły;  
zjąłem go ostróźnie, i z wielką ra-  
dością moją powróciły do mnie, wia-  
domość, bogactwa &c. &c. &c. Wło-  
żyłem kwiatek do skrzyneczki, któ-  
rą przy sobie zawsze nosić posta-  
nowiłem, a cokolwiek obaczę, gdzie  
się co dzieje zdróznego, dobrego lub  
złego, nie zaniedbam na piśmie do  
Wiadomości Brukowych podać, o  
rzetelności prawdy wszystkich czy-  
telników zaręczając.

*Paprotka.*

---



R O Z M O W A

*Rotmistrza, Skarbnika i syna jego Skarbnikowicza, przybyłego z uniwersytetu.*

*Rotmistrz.* Dobrześ zrobił Panie Skarbniku, żeś syna sprowadził na wakacye przed seymikami. Zda się nam wkrótce; gałeczka jedna pewna przybyła z domu WP. Dobrodzieja.

*Skarbnik.* Jeszcze on nie ma lat więcęcy, jak 17, trudno więc będzie, jak mi się zdaje, umieścić go w liczbie wotujących.

*Rotmistrz.* Jak to, 17 lat, i to nie dosyć? moich dwóch synów, z których, jeden ma lat 12, a drugi 14, przez czas przeszłych seymików, do szkół nie chodzili, ale na żądanie JW. Marszałka chodzili wotować, i przez to była największa nasza wygrana. Wszak wiesz, że o metrykę nie pytają, a świadectwa wszyscy z naszej partyi wydamy.

*Skarbnikowicz.* Ale Mości Dobrodzieju, nie wiem na co tam wotować mamy, i ja nie chcę jeszcze należeć do seymików. Professorowie w uniwersytecie mówili, że trzeba się uczyć, póki student nie zostanie kandydatem, magistrzem, naostatek doktorem filozofii, czy prawa, medycyny, lub innych nauk.

*Rotmistrz.* Panie Skarbniku! w szkołach teraznięszych, jak widzę, syn jego nabrał, czyli poprostu mówiąc, zaraził się nową modą teraznięszego świata. Zmiłuy się, nie pozwalay temu chłopcu, żeby go dłużej bałamucono. Jak widzę, mało pociechy i usługi w obywatelstwie przyniesie młodzież z takimi sentymentami. Mówią i prawią (już nie jego pićrwszego słyśzę) o kandydatach, magistrach, doktorach... czort wie o kim: za naszych czasów wstydzono się o tém, między szlachtą dobrze urodzoną, i gębę otworzyć.

*Skarbnikowicz.* Ale Mości Dobrodzieju! mówią to ludzie uczeni...

*Skarbnik.* Tobie milczćć, a nie rezonować: sluchay, co ludzie starzy i doświadczeni (jak Pan Rotmistrz) mówią; i rób tak, jak twoi poprzednicy, a upewniam, że wielkie znaczenie w obywatelstwie mieć będziesz.

*Rotmistrz.* Tak chłopczyño! wy jeszcze nic nie wiecie, co to są seymiki? jak wiele kosztujay pracy, mozolu, zabiegów, przyrzeczeń, udawania przyjaźni, obmowy, fortelów, pokłonów, póki nie zrobimi z naszymy partyi, marszałka, sądów ziemskich i grodzkich, a nawet sądów niższych. Mając urzędników swoich, nie mamy czego się obawiać.

w ziemstwie, grodzie, w sądach granicznych, w departamencie....

*Skarbnik.* Nie spodziewam się, żeby Pan Rotmistrz miał mnie niewinnego tak prześladować?

*Rotmistrz.* To wyday prawo kondyktowe, a nie powiem nikomu o jego opieszalności względem seymików.

*Skarbnik.* Pozwól niech się namyśle przez czas niejaki.

*Rotmistrz.* Do dwóch tygodni pozwalam mu o tém deliberować. Potém klamka zapadnie, i za takiego obwołam Cię przed wszystkimi, jakim jesteś dla wszystkich.

---

Cena Numerku groszy 10.

---

*Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu egzemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 29 Czerwca 1817 roku.*

August Becu Prof. Ord. Czl. Kom. Cenz.

---

*w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.*